ciekawostki

RYBY TEŻ SIĘ TOPIĄ

Ryby, tzw. labiryntowe, żyjące w Indiach Wschodnich oddychają głównie powietrzem atmosferycznym, z którego mogą korzystać dzięki odpowiednio przekształconej komorze skrzelowej. Jeśli coś uniemożliwi im zaczerpnięcie powietrza sponad powierzchni wody — giną.

ciekawostki

ŻÓŁW - NUREK

● Uczeni z uniwersytetu kalifornijskiego odkryli, że jeden z gatunków zielonego żółwia wytrzymuje z powodzeniem pod wodą przez 4—5 godzin. Zbadali też mechanizm, dzięki któremu organizm żółwia może tak poważnie ograniczyć swe potrzeby tlenowe.

OBŁ-7 nie wróciła...

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 100 (1674) Warszawa, piątek, 15 grudnia 1967 r. Cena 50 gr

JUŻ ZA 3 DNI!

...ZNAJDZIESZ W KIOSKU ŚWIĄTECZNY NUMER „ŚWIATA MŁODYCH"... a w nim:

● historię małej dziewczynki o wielkim głosie, czyli opowieść o sławnej śpiewaczce Mireille

● wesoły reportaż o wielkich meczach w redakcji, na które zaprosiliśmy mistrza Polski w tenisie stołowym

● tajemnice piramid

● ostry dyżur „Świata Młodych" i wielki „Labirynt" połączony z konkursem

● ciekawe opowiadanie pt. „Muzyka płynąca z serc"

...i wiele innych niezwykłych reportaży i niesamowitych opowieści.

PAMIĘTAJ! Już za trzy dni ukaże się gruby — bo liczący aż 16 stron, świąteczny numer „ŚWIATA MŁODYCH".

POŚPIESZ SIĘ — bo może zabraknąć.

PRZYGOTUJ ZŁOTÓWKĘ — bo tyle będzie kosztować.

A w drugim — również podwójnym numerze feryjnym — znajdziecie zapowiedź seryjnego filmu telewizyjnego pt. „Z przygodą na ty", który już wkrótce wejdzie na mały ekran. Jednym z bohaterów tej wesołej serii filmowej jest znany wam już z telewizji „Piegus", czyli Grześ Roman. Właśnie widzicie go, grającego na trąbce.

Jest godzina 15.00 — sobota, dzień 2 grudnia.

DWUOSOBOWA ŁÓDŹ RYBACKA ze znakami „Obł-7" na burcie perkocze kilkadziesiąt metrów od brzegu. Pan Tadeusz Maciołek zabrał z sobą syna Andrzeja. Andrzej też będzie rybakiem. Niech się więc uczy morza. Za burtą sieć do łowienia przynęty. Złowią trochę i wrócą do domu. Wyszli w morze na krótko, nie zabrali więc ani wioseł, ani rakietnicy, bo po co.

Niespodziewanie spokojne dotąd morze zaczyna kołysać. Andrzej naciąga płaszcz nieprzemakalny ojca. Taki północno-wschodni wiatr przenika do kości.

Nagle motorek zaczyna się krztusić. Perkocze jeszcze chwilę i milknie. Nie sterowana łódź ustawia się bokiem do fali i powoli, kołysząc się z burty na burtę, oddala się od lądu. Ojciec manipuluje przy motorku.

— Zaraz to naprawimy — mówi do syna. — A ty uważaj na sieć... Andrzej więc uważa. Sieć obciąża łódź. Daje jej statyczność. Czas mija. Chmury na niebie różowieją. Słońce niknie. Zapada zmierzch. Ojciec ciągle manipuluje przy opornym motorze.

Wiatr potężnieje. Jest już zupełnie ciemno. Przetarte liny sieci pękają. Uwolniona od balastu łódź kołysze się coraz mocniej. Brzeg ciągle wydaje się blisko. Z prawej burty jarzą się światła Oksywia. W bok, za rufą, migocze Hel. Zaczyna padać drobny, przenikliwy deszcz.

Nie przyzwyczajony do sztormowego kołysania Andrzej zaczyna chorować. Głowa pęka z bólu. Męczy pragnienie. Słone bryzgi wody zalewają łódź. Początkowo obaj z ojcem wybierają wodę wiadrami. Potem Andrzej wciska się w dziób. — Niech się dzieje co chce.

— Będą nas szukać, synku. Znajdą — pociesza ojciec. — Nie zostawią nas tak...

Ciąg dalszy str. 4 — 5

Operacja „Choinka"

ZASTĘP „SAMANTEK" w akcji

Tyle zabawek przyniosły dziewczęta z zastępu „Samantek". Właśnie sprawdzają ich stan techniczny.

W HARCÓWCE przy Szkole Podstawowej Nr 158 w Warszawie gromadka zapracowanych dziewcząt. Pochylone nad kwadratowymi kawałkami dekoracyjnego płótna często zwracają się do blondynki w okularach. To zastępowa „Samantek" Grażyna Skowronek, uczennica klasy VIII. Młodszym koleżankom udziela wskazówek, a mnie informacji:

— Robimy serwetki na gwiazdkę dla chorych dzieci ze Szpitala Zakaźnego. Inne zastępy robią zakładki i lalki z wełny i szmatek.

Wyjaśnienie Grażyny przerywa pukanie do drzwi. Przybywa jeszcze jedna „Samantka", Marzena Smolińska. Zgodnie z umową przyniosła zabawkę — nakręcaną żabkę i książkę. Kładzie na stole obok sporej ilości zebranych już książek i zabawek. Każdy coś przyniósł. Sabina dwie książki i pieska pluszowego. Lucyna książki i maskotkę, Joasia Smolińska przyjść dzisiaj nie mogła, ale przez koleżankę przekazała szachy.

— Do akcji włączyła się cała drużyna — mówi Iwona Krasieńko — chcemy, żeby każde chore dziecko coś na gwiazdkę od nas otrzymało.

— Wczoraj przeprowadziłyśmy wstępny zwiad. Lekarz dyżurny powiedział, że na święta zostanie w szpitalu ponad 80 dzieci w wieku od ośmiu do czternastu lat — dodaje Marysia Kowalska. — Każdy otrzyma prócz zabawki i książki — upominek wykonany przez nas. Chcemy nawiązać kontakt korespondencyjny z chorymi i przekazać każdemu upominek imiennie.

— Chorym dzieciom ze szpitala zakaźnego przekazujemy upominki gwiazdkowe już trzeci rok. W ubiegłym roku otrzymaliśmy podziękowanie od dyrekcji szpitala, ale największą przyjemność sprawiły nam listy od chorych. Chore dzieci były bardzo wdzięczne za umilenie im świąt — zwierza się Joasia Marciniak.

STEFAN KOJŁO

Zdjęcia autora

264 Warszawska Drużyna Harcerska im. Hanki Sawickiej przy Szkole Podstawowej Nr 158 pracuje bardzo aktywnie. Funkcję drużynowego spełniają tutaj trzy harcerki — Iwona Krasieńko, Marysia Kowalska i Joasia Marciniak, które razem też chodzą na spacery, do kina i są najlepszymi przyjaciółkami.

Chłopcy z Koprzywnej

WIEŚ KOPRZYWNA, położona w odległości dwóch kilometrów od Białej Rawskiej, po raz drugi w ostatnim dwudziestoleciu przeżyła wielki pożar. Drugiego lipca br. wskutek zwarcia instalacji elektrycznej w jednym z zabudowań ogień strawił kilkadziesiąt budynków mieszkalnych i gospodarczych.

Tego właśnie dnia w miejskim parku w Białej grupka harcerzy miała zajęcia sportowe. Wybuch pożaru w pobliskiej wsi natychmiast zwrócił ich uwagę. Piętnastoletni uczeń siódmej klasy Józek Jaskulski i dwaj czternastoletni ósmoklasiści — Wojtek Podzinowski i Czesiek Bednarski — członkowie młodzieżowej grupy Ochotniczej Straży Pożarnej — w kilka minut byli już w Koprzywnicy.

W tym czasie ogień ogarnął znaczną część wsi i docierał do budynków pozornie bezpiecznych. W jednym z drewnianych domów spało dwoje kilkomiesięcznych dzieci. Kodzice, przekonani o bezpieczeństwie swoich pociech, ratowali dobytek sąsiadów. I gdyby nie natychmiastowa akcja trzech chłopców z Białej, którzy wyłamali okno i wynieśli dzieci z palącego się budynku, malcy spłonęliby żywcem.

Na zdjęciu Wojtek Podzinowski i Czesiek Bednarski.

Trzej uczniowie szkoły podstawowej z Białej Rawskiej są na pewno dumni z odznaczeń, jakie otrzymali, nagród, wizyt dziennikarzy, fotoreporterów i telewizji. Ale marzeniem dwóch ósmoklasistów jest nauka w Technikum Mechaniczno - Samochodowym. Trzeci ma przed sobą jeszcze rok szkoły i cały jego wysiłek musi się skupić na uzyskaniu świadectwa ukończenia ósmiu klas szkoły podstawowej. Uznanie, jakie wzbudzili swym czynem w miejscowym społeczeństwie, jest dla nich dodatkowym bodźcem do wytężonej pracy w szkole.

„Latający Holender"

TELEWIZYJNY „Latający Holender" w swojej podróży dookoła świata w programie 19 grudnia o godz. 17.25, zmierzając do japońskiego portu Osaka, znajdzie się na oceanie Spokojnym.

Wszyscy ci, którzy chcą wziąć jeszcze udział w turnieju o NAGRODY MIESIĄCA i NAGRODY DLA WYTRWAŁYCH powinni nadesłać swoje zgłoszenie i rozwiązanie zadań z grudnia w kopercie zaadresowanej do TV Gdańsk, ul. Sobótki 15 zaraz po audycji telewizyjnej, najpóźniej do 30 grudnia, na formularzu wyciętym ze „Świata Młodych" lub dokładnie odrysowanym. Do zgłoszenia należy dołączyć kopertę ZAADRESOWANĄ DO SIEBIE z naklejowym znaczkiem za 20 gr i napisem „druk". W kopercie tej TV nadeśle „Kartę marynarką" stanowiącą dowód wpisania na listę uczestników turnieju wraz z numerem listy załogi, który należy podawać przy nadsyłaniu następnych rozwiązań. CI, KTÓRZY NADESŁALI JUŻ ZGŁOSZENIA, ROZWIĄZANIA WYSYŁAJĄ TYLKO NA ZWYKŁYCH KARTACH POCZTOWYCH, a nie w kopertach, podając swój numer „Karty marynarskiej".

ZADANIA NA GRUDZIEŃ

1. Kiedy (data, godzina) powinien odejść z Osaka „Latający Holender", aby płynąc z prędkością 15 węzłów kursem na południe, a więc dokładnie na południku, przeciął równik w dniu 2 stycznia 1968 roku, godz. 17.30?

2. Drugie pytanie usłyszycie w czasie audycji w dniu 19 grudnia o godz. 17.25.

ZGŁOSZENIE DO NAGRODY DLA WYTRWAŁYCH

nazwisko i imię

adres

rodzaj szkoły i klasa

rok urodzenia

tu nie wypełniać

	razem		
	zgr.		
1			
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			

czy masz kartę pływacką, względnie zdobędziesz ją przed latem?

czy uczestniczyłeś w turnieju Latającego Holendra?

ROZWIĄZANIE ZADANIA 1

ROZWIĄZANIE ZADANIA 2

Chcę opisać moje smutki

JESTEM uczennicą szkoły średniej, mieszkam w internacie, w jednym z wojewódzkich miast. Kiedy kończyłam szkołę podstawową w moim mieście rodzinnym, nie wiedziałam, że spotkam potem takie przykrości. Miałam kochających rodziców i starsze rodzeństwo (brat, siostra). Ale trzeba było wyjechać z domu, aby uczyć się dalej.

Wybrałam technikum, do którego chodzę. Żal do ludzi i tęsknota do domu nie opuszczają mnie ani na chwilę. W czasie ferii odzyskiwałam radość i otuchę, potem w szkołę znowu przychodziła samotność.

Wszystko, co mnie otacza, zdaje się być oziębłe i obojętne. Tu każdy żyje odrębnym życiem, samotnie, choć w tłoku. Kto jest temu winien? Mnie się zdaje, że i my same, wychowanki internatu, nie jesteśmy bez winy, choć chyba dużą winę ponoszą także nasi wychowawcy.

Kilka razy spotkałam się z powiedzeniem, jakoby internat miał zastępować nam dom. Tak jednak nie jest. Pomyślisz, że jestem bardzo rozpieszczona, ale jeśli tak sądzisz, to naprawdę mylisz się. Od chwili wyjazdu do szkoły pracuję usilnie nad sobą, ale nie mogę sobie dać rady. Życie wydaje mi się gorzkie. Czyż naprawdę nie można w internacie zorganizować milszego życia, czy trzeba nas traktować jak martwe przedmioty, w których nie biją ludzkie serca?

KASIA

W Moskwie, w redakcji „Pionierskiej Prawdy" zakończyło pracę międzynarodowe jury wielkiego konkursu fotograficznego, w którym brało udział również wielu naszych czytelników.

Z 37 tysięcy fotografii, które napłynęły od dziewcząt i chłopców z 25 krajów świata — wybrano na wystawę około tysiąca najlepszych prac. Nagrody będą przyznane dopiero po wystawie, (na której — co nas bardzo cieszy — znajdzie się także wiele świetnych zdjęć z Polski).

Oto portret dziewczynki — konkursowa praca 15-letniego pioniera z Moskwy.

Chłopiec, który potrafi uderzyć dziewczynę w twarz, jest bez wartości.

ANDRZEJ zachował się w stosunku do koleżanki nie tylko nietaktownie, ale ordynarnie. Choć zapewne w oczach klasy pragnął uchodzić za wzór dżentelmena. Nie rozumiem także klasy, która nie zareagowała na wulgarne zachowanie się kolegi, a wręcz przeciwnie, pochwaliła jego postępek.

Na pocieszenie mogę Ci, Majko, powiedzieć (choć jest to wręcz smutne), że nie tylko w Twojej szkole chłopcy terroryzują dziewczęta. W naszej, niestety, też to się zdarza i to nazbyt często.

W każdym razie wiedz, że nie jesteś sama przeciw całej klasie! Wyrok Andrzeja potępia z pewnością wielu Twoich kolegów czytających Klub. Musimy wszyscy mężnie stawić czoło przeciwnikom dobrego wychowania.

CHODZIMY do klasy VII. Przeczytaliśmy o uderzeniu dziewczynki w twarz.

U nas kilka dni temu zdarzył się podobny wypadek. Ewa dostała w twarz od Janusza. W naszej klasie jest odmienna sytuacja. Wszystkie dziewczynki, a nawet niektórzy chłopcy są po stronie Ewy.

Bardzo Ci współczujemy, Majko, że jesteś narażona na współżycie z takimi kolegami i jesteś w takiej klasie. Postaraj się być dzielną. Masz w nas 15 nowych koleżanek z Warszawy. Prosimy o wydrukowanie tego listu. Specjalnie dla Majki! Może jej klasa zrozumie!

U NAS również zdarzają się podobne wypadki, ale winowajcy są zawsze krytycznie osądzeni przez klasę. Tacy chłopcy tracą z miejsca wszelkie szanse popularności.

Większość kolegów i ja zawsze stajemy w obronie dziewcząt. Staramy się bez względu na to, czy dziewczynka jest ładna, czy nie, być dla niej grzeczni i mili. Dzięki temu jesteśmy lubiani i z dnia na dzień zyskujemy popularność.

Dziewczynki z reguły są o wiele słabsze od chłopców i dlatego bić je, to tak samo, jak bić (będąc w VII klasie) — pierwszaka. Jestem pewien, że gdyby problem ten poddać pod dyskusję, to na pewno Andrzej zostałby potępiony.

Klasa, która boi się go potępić, jest również klasą bez wartości.

Listami Magdaleny, piętnastu dziewcząt z Warszawy i Daniela — kończymy wymianę zdań o tym przykrym zdarzeniu. Sprawa jest absolutnie jasna i oczywista.

MAM 15 LAT

Mam obecnie 15 lat, własny pogląd na życie, trochę znaczków, widokówek, przeczytanych książek, chęć do nauki i...

Cóż z tego, kiedy nie mam przyjaciół? Cóż z tego, że mieszkam w internacie, wśród tylu dziewcząt? Nie umiem, nie potrafię znaleźć przyjaciółki. Wszystkie dziewczęta wydają mi się niedostępne, zarozumiałe i niekoleżeńskie. Inne umieją się zżyć, ja nie. Początkowo myślałam: „Potem lepiej się poznamy..." Ale nadal jest tak samo, bez zmian na lepsze.

EWA

WIELE ZALEŻY OD WAS

PRZERAZIŁ NAS i zasmucił ogromny pesymizm, jaki płynie z waszych listów, drogie dziewczęta — Kasiu i Ewo! Szukacie jednak winy w otoczeniu. A wy same — gdzie widzicie i jak widzicie swoje miejsce w internatowej rodzinie?

Wiemy, że nie we wszystkich internatach jest dobrze, wiemy również, że nawet najlepszy internat nie zastąpi własnego, dobrego domu. Tam, gdzie jest źle, może być jednak lepiej. Cztero-czy-pięcioletni okres wspólnych przeżyć w internacie jest na pewno niełatwą szkołą życia. W ogromnej mierze bardzo wiele zależy od was samych.

Taka prosta sprawa: wspólny pokój, jego mieszkańcy. Znamy dziewczęta, które potrafiły zadbać o swoje kąciki, nadać im ciepły, przytulny charakter. Umiały wytworzyć w nich nastrój prawie domowy. Choćby drobna ozdoba, świeża firanka, kwiatki, lampka zrobiona z dzbanuszka.

Dalej: troska o koleżankę, która miała zły dzień, zwierzenia po zgaszeniu światła (wtedy najlepiej się gawędzi, bo nie wolno). I wszystko można wygadać z siebie, gdy się chce.

Nie należy okrywać się pancerzem. Bo, a nuż i pozostali również czekają na gest, na przyjazne słowo, na życzliwy początek dobrej sprawy?

Kasiu i Ewo! Podobnie jak Wy, my również ciekawi jesteśmy, jak inni pokonali pierwsze bariery w nowym środowisku. Jeśli otrzymamy listy z radami dla Was — wydrukujemy je. (bs)

KLUB NASTOLATKÓW

CHCĘ WYGRAĆ ŻYCIE

W „Świecie Młodych" spodobał mi się bardzo artykuł o „Ani z Zielonego Wzgórza". Bardzo jestem związana z tą książką, a szczególnie z I tomem. Razem z Anią snułam kiedyś piękne marzenia. To ona nauczyła mnie spoglądać na świat i widzieć go zawsze w różowych kolorach, mimo, że czasami świat na to nie zasługuje.

Słyszałam kiedyś, jak pewna bliska mi osoba rzekła: „Przegrałam życie". Od tamtego czasu zmagam się z życiem, gdyż nie chcę go przegrać, chcę wygrać, chcę być z niego zawsze zadowolona, chcę być w nim zawsze szczęśliwa.

A cóż uczeń może robić, aby dać wkład w owo — szczęśliwe życie? Uczeń może wiele: uczyć się, a naukę zastosowywać w życiu. To nic, że czasem w telewizji wspaniały film, a mnie czeka fizyka, czeka mnie nauka! Ja wolę się uczyć, gdyż nauka pomoże mi wtargnąć w tajemnice życia i usunąć przeszkody, które piętrzą się w nim.

Przekażcie tę myśl wszystkim załamanym, wszystkim obojętnym, którym wydaje się, że zegar świata stanął. Niech pamiętają, że czas ucieka, żeby potem nie powiedzieli z goryczą: „Przegrałem życie". (bs)

MAŁGORZATA Z GNIEZNA

NASTOLATKI DYSKUTUJĄ O WSZYSTKIM

„Orle Pióro" W RĘKACH PANCERNYCH

Już po raz trzeci w dorocznym plebiscycie czytelnicy „Płomyka" i „Świata Młodych" przyznają wybranemu przez siebie pisarzowi — „Orle Pióro". Jak sobie przypominacie, posiada je już Marian Brandys i Halina Rudnicka, a w tym roku w waszym imieniu wręczono „Orle Pióro" płk. Januszowi Przymanowskiemu za książkę pt. „Czterej pancerni i pies".

Szkoda, żeście nie widzieli, jak pisarz się z tej Waszej nagrody i uznania cieszył i jak z radości obdarował wszystkich nalepkami, znaczkami, a niektórych nawet odznaczył kręciołkami. Kręciołki mają to do siebie, że przy pokręcaniu w maleńkim wizjerze ukazują się scenki z filmu o czterech pancernych i psie.

Uroczystość wręczenia „Orlego Pióra" odbyła się kilka dni temu w „Naszej Księgarni" w miłej, wesołej atmosferze. Wśród wyróżnionych w plebiscycie pisarzy w pierwszej czwórce znaleźli się także i inni znani Wam dobrze autorzy, jak: Adam Bahdaj, Alfred Szklarski, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Hanna Ożogowska.

W czasie uroczystości, kiedy jednym zacinały się kręciołki, a inni wygłaszali okolicznościowe przemówienia, „Świat Młodych", nieustannie myśląc o swoich czytelnikach, zbierał cenne informacje, które, jak wszystko tego dnia, dotyczyły „Czterech pancernych i psa". Tak więc spieszymy Was zawiadomić, że już w drugiej połowie stycznia 1968 roku będziecie mogli oglądać telewizyjny film pt. „Czterej pancerni i pies" na dużych ekranach w wielu kinach w Polsce. Przyjemność oglądania filmu, każdy będzie musiał rozkładać sobie na dwa razy. W jednym bowiem kinie będzie wyświetlana jedynie połowa pierwszej serii, tzn. 4 odcinki, a dalsze cztery w drugim kinie.

Jeśli chodzi o nową serię tego filmu, to płk Janusz Przymanowski dopiero pisze scenariusze. Gotowe są na razie scenariusze 3 odcinków nowej serii, a ma być ich 13. Zdradzimy też wam, że jako czwarty pancerny (po śmierci dowódcy) pojawi się w czołgu Wiesław Gołas jako młody Czereśniak, syn starego Czereśniaka, którego w filmie gra Tadeusz Fijewski.

Drugi i trzeci tom powieści pt. „Czterej pancerni i pies" ukaże się nakładem Wydawnictwa MON w 1969 roku. Póki co, już w maju na kiermaszu, w stoisku „Iskier" będziecie mogli kupić nowe kieszonkowe wydanie pierwszego tomu. Jest nadzieja, że dla wszystkich chętnych wystarczy, gdyż „Iskry" zamierzają wydać pierwszy tom „Czterech pancernych i psa" w 150-tysiącach egzemplarzy.

Nim zaświeci majowe słońce, życzymy pisarzowi wiele ciepłych uczuć od czytelników i niech „Orle Pióro" w pancernych rękach pracuje szybko i z powodzeniem.

REDAKCJA

W czasie, gdy płk. Janusz Przymanowski cieszy się „Orlim Piórem", dyrektor wydawnictwa „Nasza Księgarnia" Stanisław Mach wyczytuje nazwiska innych pisarzy, których czytelnicy wyróżnili w tegorocznym plebiscycie.

Foto CAF

Godzina 20.00 — sobota, drugi grudnia. Osada rybacka Obłuże II.

CZEMU NIE WRACAJĄ? Może są u wujka. Może zaszli do sąsiadów. Kolacja czeka...

— Ewa. Idź poszukać. Niech już przyjdą do domu...

Pani Łucja Maciołkowa choruje. Nie podnosi się z łóżka od kilku dni. Wysyła więc na poszukiwania najstarszą córkę. Ewa wraca z niczym. Przychodzi wujek — Leon Siebert, i szwagier — Józef Mrozewski.

— Może coś im wypadło... Wyjdziemy w morze. Wrócimy z nimi...

O godzinie 22.00 mała łódź odbija od brzegu. Dwaj rybacy palą ogień. Krzyczą...

Z „Obl-7" widzą ich; widzą światło, ale nie mogą dać znać tamtym, że są zaledwie kilkaset metrów dalej! Wołanie zagłusza huk sztormowej fali!

— Szukają nas! Widzisz, synku... Nie jesteśmy sami...

Poszukująca łódź kieruje się jednak w inną stronę. O 2.00 w nocy zrezygnowano z poszukiwań.

— Może wylądowali gdzieś na brzegu, dalej, i nie mogą wrócić — pocieszają rybacy pani Maciołkowa.

O świcie znowu rozpoczynają poszukiwania.

Noc z drugiego na trzeci grudnia.

„OBL-7" dryfuje na szlak uczęszczany przez statki. Oto potężny, oświetlony kadłub przesuwa się kilkadziesiąt metrów od rybackiej łodzi. Widać wyraźnie jakąś postać tkwiącą nieruchomo przy relingu. Niestety. Huk maszyn na statku zagłusza krzyk.

NAPISAŁA WIESŁAWA MROCZEK

O ni

Ciąg dalszy ze str. 1

Na tym szlaku, na uczęszczanym szlaku, zagraża nowe niebezpieczeństwo — potężne statki mogą nie dostrzec małej łódki... Mogą ją zgnieść, nie wiedząc nawet o tym. I nie będzie w tym niczyjej winy...

Świta, kiedy ojciec z synem dostrzegają daleki brzeg.

— Świbno! Mamy dobry wiatr. Ten brzeg jest nasz! — Ojciec na bosak zakłada płaszcz. Prymitywny żagiel ustawia łódź dziobem do lądu.

Ale pod Świbnem zmienia się prąd. Wisła, mająca tutaj swoje ujście, znosi łódź daleko w morze!

Andrzej, skulony na dziobie, woła matkę, siostry, małego braciszka. Majaczy. Ojciec zostawia ten niepotrzebny żagiel.

SPOTKANIE Z CIEKAWYMI LUDŹMI

Na zdjęciu — pierwszy z prawej — mgr Zdzisław Zachary, dyrektor P. R. O., a w czasie spotkania przewodniczący komisji konkursowej. Obok siedzą członkowie komisji: pan Bohdan Prusinkiewicz — Starszy Inspektor Ratownictwa, kpt. Jan Krauze, pan Jerzy Dering — kierownik szkoły nr 26, oraz dh hm Marian Socha — hufcowy Hufca Gdynia.

Foto: Z. Krzykawski

Przypada do syna. Chłopiec ma zimne ręce i rozpalona głowę. Brązowe oczy patrzą nieprzytomnie.

— Mamo! — woła — daj mi wody...

— Synku! Za godzinę będziemy na brzegu. — Morze już spokojniejsze. Wytrzymaj... — Ale ojciec wie, że już nie ma ratunku, że znosi ich coraz dalej. A sztorm wzmaga się z minuty na minutę...

Godzina 10.20 — trzeci grudnia — niedziela.

W GDAŃSKIM URZĘDZIE MORSKIM zadzwięczał telefon.

— ... mówi rybak Leon Siebert z Obłuża! „Obl-7" nie wróciła! Ojciec i syn! Chłopiec ma trzynaście lat... Szukaliśmy sami... Na darmo...

W tej samej minucie wiadomość otrzymał Ratowniczy Ośrodek Koordynacyjny

BŁ-7 ...wróciła...

Polskiego Ratownictwa Okrętowego. Na całym wybrzeżu podjęto błyskawicznie akcję ratowniczą. Cztery kutry P.R.O. wyszły z czterech portów: z Władysławowa „Muszla", z Helu „R-1", z Gdyni „Tumak" i z Górek Zachodnich „Alga".

Z Władysławowa i Sztutowa wyruszyły wzdłuż brzegu amfibie Gdańskiego Urzędu Morskiego, by sprawdzić, czy łodzi nie wyrzuciło na ląd.

Wojska Ochrony Pogranicza skierowały na morze okręt patrolowy i samolot typu AN-2. Na brzeg wyruszyły piesze patrole WOP-u.

Marynarka wojenna powiadomiła radziecką służbę o zaginięciu polskich rybaków.

Godzina 15.00 — trzeci grudnia. Zatoka Gdańska.

ZAPADA ZMIERZCH. Morze zlewa się z horyzontem. Wiatr w porywach dochodzi do 10 stopni w skali Beauforta. Na całym Bałtyku szaleje sztorm. Dwa małe kutry P.R.O. — „Alga" i „Muszla" trzeba wycofać z akcji.

Poszukiwania trwają dalej. Morze patrolują dwie jednostki Polskiego Ratownictwa Okrętowego, okręt WOP-u i samolot AN-2.

Tymczasem mała łupinka miotana falami, zdana na łaskę żywiołu, ciągle jeszcze trzyma się na powierzchni wody, ale ci, którzy znajdują się w łodzi, są już u kresu sił. Ojciec wie, że noc — znaczy koniec...

Nagle przez huk morza i łomotanie fal o burty, wdziera się jakiś inny dźwięk! Samolot! Potężny, jak ciężka ważka nadlatuje gdzieś od zachodu. Zatacza jeden krąg, drugi, trzeci!

Krąży tak nisko, że Andrzej i ojciec dokładnie widzą twarze pilotów!

— To nasz ratunek! — Ojciec zrywa się. Macha płaszczem! Ale samolot odlatuje!

— Patrz, tatusiu! Zostawił nas!

— Teraz się nie bój! On wróci! Już nas nie zostawią...

Godzina 15.40 — trzeci grudnia. Łowisko na Bałtyku.

KUTER „Anita Hvid" mimo sztormowej pogody wybierał sieci. Drogi jest sprzęt rybacki. Żal go zostawić na pastwę sztormom. Więc szyper John Christoffersen postanowił nie wracać mimo radiowych ostrzeżeń do portu Allinge, na Bornholmie.

Zupełnie niespodziewanie rybacy dostrzegli samolot.

Leci nisko... Wprost na nich... Zatacza koło, przelatuje tuż przed dziobem kutra. Silnik przy tym perkocze to słabiej, to mocniej...

— Przerwać wybieranie — zarządza szyper. Wszyscy ludzie morza wiedzą: samolot daje w ten sposób znać, że ktoś na morzu wzywa pomocy...

AN-2 krąży jeszcze chwilę nad kutrem, by odlecieć w kierunku „Obl-7". Duński kuter całą mocą małego silnika zdąża w tym samym kierunku.

Na „Obl-7" znowu usłyszano warkot samolotu, który już teraz nieprzerwanie krąży wokół łodzi. W chwile potem, z ciemności wyłaniają się oświetlone maszty kutra.

Duńczycy zbliżają się na bezpieczną odległość. Rzucają cumę na „Obl-7". Przyciągają łódkę burtą do swojej burty.

Andrzej jest półprzytomny. Czuje jak ojciec unosi go do góry, a stamtąd z pokładu wyciągają się ręce, dużo rąk. Po chwili obaj z ojcem siedzą w ciepłej messie duńskiego kutra.

Po godzinie 20.00 w dniu 3 grudnia duński kuter rybacki „Anita Hvid" z numerem rejestracyjnym „R-115" przekazał uratowanych dyżurnemu oficerowi w kapitanacie Portu w Gdańsku. O godzinie 22.30 obaj — ojciec i syn, dotarli do domu.

Na Bałtyku przez wiele jeszcze dni szalał sztorm.

Rys. M. Teodorczyk

P.R.O. u gdyńskich harcerzy

W dniu 2 grudnia sala gimnastyczna w szkole podstawowej nr 26 w Gdyni przybrała niecodzienny wygląd. Od sufitu zwieszają się flagi kodu międzynarodowego, a na środku sali, na specjalnym podwyższeniu, eksponat: manekin ubrany w strój płetwonurka, części ubioru nurka klasycznego, trafwa pneumatyczna, modele statków ratowniczych. Na głównej ścianie flaga Polskiego Ratownictwa Okrętowego.

Właśnie tu zjazd harcerski im. Tajnego Hufca Harcerzy Gdyńskich spotkał się na wspólnej imprezie zorganizowanej przez Hufiec Gdyński, P.R.O. i „Świat Młodych" — z ciekawymi ludźmi z P.R.O.

Polskie Ratownictwo Okrętowe liczy sobie 16 lat. Na 27 statkach różnych typów zatrudnia 285 marynarzy i 180 oficerów. Zatrudnia nurków, pirotechników, specjalistów wielu dziedzin... Lodołamanie, wydobywanie wraków, holowanie oceanicznych statków, oczyszczanie szlaków nawigacyjnych, ratowanie ludzi na morzu i zagrożonego sprzętu — oto główne powinności wykonywane przez pracowników P.R.O.

Ratowanie ludzi na morzu... W przeciągu ostatnich 10 lat białe statki oznaczone czerwonymi, maltańskimi krzyżami na burtach uratowały aż 4.442 ludzi!

Ot, chociażby ta historia z 1962 roku, o której opowiedział harcerzom kapitan Jan Krauze:

...Stali kutrem „R-1" na Helu. Szykowali się do wigilii. Telefon — kuter rybacki z Górek Wschodnich wzywał pomocy. W trzy minuty opuszczali port. Szli w mróz i sztorm na ratunek rybakom. Co pół godziny rąbali lód, który metrową warstwą pokrywał pokład „Era". Późną nocą znaleźli kuter rybacki — bezwolnie rzucaną na falach bryłę lodu. Tamci przestali już wierzyć w pomoc. Byli tak wyczerpani, że nie oczyszczali już nawet pokładu z lodu, a kuter w takim stanie nie nadawał się do holowania. Trzeba było na odległość dodawać rybakom otuchy.

Przez wiele godzin, sztormowych, nocnych godzin, trwała akcja ratownicza. Kiedy wrócili na Hel z kutrem rybackim na holu — świtało.

Albo nurkowie... Idą w wodę. W nieznane. Badają wnętrza wraków, w których do dzisiejszego dnia tkwią niejednokrotnie bomby głębinowe, miny... Pan Bronisław Sadowy, starszy inspektor do spraw nurkowych, przepracował w nurkowym skafandrze wiele tysięcy godzin pod wodą. W czasie spotkania opowiedział on harcerzom o swojej pracy.

Spotkanie było właściwie podsumowaniem kilkutygodniowej pracy szczepu. Harcerze i uczniowie szkoły kilkakrotnie spotykali się z ludźmi P.R.O. Słuchali pogadanek, opowieści, zwiedzali statki specjalnie w tym celu podstawione do Kościuszkowskiego Nabrzeża.

Uwieńczeniem spotkania był błyskawiczny konkurs na temat Polskiego Ratownictwa Okrętowego. Trzy zespoły (jeden dziewcząt, jeden chłopców i jeden mieszany), wytypowane przez szczep, walczyły o punkty.

Pierwsze miejsce zajęły dziewczęta — Marysia Kozubska, Ela Ronert, Ala Brajer i Danka Górlik, zdobywając 56 punktów (na 60 możliwych).

Drugie miejsce wywalczyli chłopcy, a trzecie — zespół mieszany.

Uczestnicy konkursu otrzymali piękne trofea zespołowe ufundowane przez P.R.O. oraz reklamowe upominki — zakatułki i długopisy jako nagrody indywidualne.

„Świat Młodych" (w osobie autorki sprawozdania) otrzymał książkę pt. „1000 słów o morzu" oraz piękny notes reklamowy P.R.O.

(W. M.)

Kuter nr 47

7

Z WODY WYSZŁA wierzchnia warstwa wodorostów szczelnie pokrywająca koniec sieci z miną. Jeszcze metr — nie pierwsza to druga fala uderzy miną o burtę kutra. Alosza rozpaczliwie zaczął się oglądać: dalej od tego strasznego przedmiotu, chociaż na dziób albo w kubryk, gdziekolwiek — byle dalej. Rozum mówił mu, że i tak nie będzie ratunku, jeśli rozerwie się mina, ale nogi pchały go same. Zrobił jeden krok w tył i nagle zauważył, że przy kapitanie skupiła się cała załoga. Nawet mechanik wyszedł z maszynowni i stał razem z załogą. Kapitan i Wowa we dwóch przytrzymywali sieć, aby nie uderzyła o burtę. Inni nie mogli im pomóc, dla innych po prostu nie było miejsca. Stali bezczynnie. Stali dosłownie o metr dalej od kapitana i Wowy, oddalać się od nich nie pozwalało im stare morskie prawo.

Duża fala podeszła z boku. Kuter przechylił się. Sieć oddaliła się od burty.

— W górę!

Kołowrót zaskrzypiał. Woda z sieci wypływała z szumem. Szybko wyszła na wierzch i, zanim fala przechyliła kuter na drugi bok, cała sieć przewaliła się przez burtę i zawisła nad pokładem. Alosza patrzył na rozdęty od trawy worek, w który wczepił się wujek Kostia i Boria. Nagle zrozumiał, że nie uciekł, że stoi razem ze wszystkimi. Zrobił krok do przodu i także wczepił się rękami w mokry splot sieci, nie dając jej się cofnąć. Miny nie było widać spod wodorostów, ale Alosza całym ciałem wyczuwał jej ciężar i wydawało mu się też, że słyszy tykanie zegarowego mechanizmu. Przysłuchiwał się. Tak, tykało. Wyraźnie słyszał dźwięki rytmicznych uderzeń. Nie była to jednak mina, to krew stukała mu w skroniach.

Wowa rozciął nożem kilka oczek sieci i, pochylając się razem z siecią, palcem rozgarniał wodorosty. Stopniowo wyrył w trawie mały otwór. Alosza zobaczył szarą chropowatą powierzchnię miny. Wowa postukał w nią nożem i Alosza zamarł, oczekując na wybuch. A Wowa zrobił drugi taki sam otwór, zajrzał przez niego i twarz jego nagle jakby się zawstydziła.

— Straciliśmy połów — przemówił normalnym głosem. — To kotwica.

Nie powiedziawszy ani słowa, mechanik odszedł do maszynowni. Kapitan zajrzał w otwór i kiwnął Wołodii stojącemu w dalszym ciągu przy kołowrocie.

— Naprzód!

Sieć opuściła się nieco. Wowa rozwiązał sznur, trawiasta gruda drgnęła i z niej powoli wypełzł betonowy sześcian z kolcem na wierzchu. To była kotwica, ciężka, ale nieszkodliwa. Kiedy Alosza pojął, że niebezpieczeństwo minęło, poczuł się tak szczęśliwy jak nigdy w życiu. Teraz już lubił wszystkich: kapitana, Wowę, wujka Kostię i maleńki kuterek nr 47. Był gotów jeszcze dziesięć albo i sto razy skoczyć do morza w ubraniu — tak dla hecy. Ale po twarzach załogi nie można było poznać tego, że cieszą się razem z Alosza. Wowa naruszył stary morski obyczaj, splunąwszy za burtę, poszedł do kambuza. Wujek Kostia wyglądał na bardzo zmartwionego, gdy oglądał sieć, porwaną stalową liną w wielu miejscach. Boria z żalem oglądał swój piękny sweter, ubrudzony rybim śluzem.

— Trzeba będzie płynąć do domu — powiedział kapitan. — Nic nie poradzimy.

— To fakt — odezwał się wujek Kostia. — Rzeczywiście, cała w dziurach

Kuter pełną szybkością płynął do brzegu. Kotwica umocowana linami spokojnie tkwiła na pokładzie, ale Alosza jeszcze nie mógł się uspokoić. Chciałby się teraz znaleźć w domu, siedzieć za stołem i opowiadać ojcu i matce o porwanej sieci, o tym jak wydobywali z dna betonową bryłę i mało się nie przelękli, myśląc, że może wybuchnąć. Ale do brzegu było jeszcze daleko i kuter ojca był gdzieś na zalewie. Alosza otworzył drzwi i wszedł do sterówki. Trzymając rękami za koło sterowe, kapitan siedział na brzegu stołu.

— A, bosman — powiedział — no jak się wam podoba mój wehikuł?

— Oni się nie bali — powiedział Alosza. — Byczo!

— Nie, bosmanie, to wcale nie jest tak byczo — surowo powiedział kapitan. — Och, ta młodzież... Jej potrzebne są przygody, a plan za nich wypełniają ojcowie. Ja też lubię przygody. Też mam dopiero dwadzieścia pięć lat. Ale gdzie tych przygód szukać w naszych spokojnych czasach?

— Trzydziesty pierwszy w ubiegłym roku wyciągnął dwie miny!

Kapitan westchnął.

— Bywa że ludziom się powodzi... A swoją drogą, czy ty wiesz, bosmanie, co by powiedział mi twój ojciec na naszych pogrzebach?

— No, co? — zainteresował się Alosza.

— Co bądź, albo bardzo ordynarnie — posępnie powiedział kapitan.

Za plecami kapitana zabrzęczał dzwonek. Kapitan zdjął słuchawkę. W słuchawce zatrzeszczało i potem odezwał się skrzeczący głos:

— Czterdziesty siódmy... czterdziesty siódmy... jak słyszycie?... Odbiór...

— Słyszę dobrze, Grigorij Pałycz — powiedział kapitan. — Źle widzę.

— Nie żartuj, Jewgienij — zaskrzeczało w słuchawce. — Dlaczego tak długo milczałeś? Odbiór...

— Porwałem sieć. Wracam do portu. Odbiór...

— O ciebie się pyta czterdziesty trzeci — zatrzeszczało w słuchawce. — Jak tam u ciebie... Odbiór...

Kapitan uśmiechnął się i bokiem spojrzał na Alosze.

— A on sam spytać nie może? Sam nie może?... Odbiór...

— Tego ja nie wiem. Kończę rozmowę.

— No, zobaczymy. Prawda, bosmanie? — powiedział kapitan.

Alosza wzruszył ramionami.

— Czterdziesty trzeci. — Czterdziesty trzeci... Odbiór...

— Ja czterdziesty trzeci... Odbiór...

— Tu czterdziesty siódmy... O co chodzi, Wania? Odbiór...

— Jak tam u ciebie?... Odbiór...

Kapitan znowu uśmiechnął się.

— Co jak?... Odbiór...

— No, w ogóle... Odbiór...

W słuchawce poszumiało, pochrobotało i spytano stanowczo:

— Jak tam mój Alosza?... Odbiór...

— Twój Alosza stoi obok, sam go zapyleś? Odbiór...

— Alosza, słuchaj, Alosza...

Rys. J. Rocki

— Czego? — spytał Alosza biorąc słuchawkę z rąk kapitana.

— „Odbiór". Mów — podpowiedział kapitan.

— Czego? Odbiór... — powtórzył Alosza.

— Przyjdź dzisiaj, przyjdź...

— W domu zaśpię — powiedział Alosza, sprzeciwiając się już tak po prostu z przyzwyczajenia.

— Jak to zaśpisz, jeśli razem pójdziemy? Odbiór...

— A ty mnie obudzisz?

Popatrzywszy na kapitana zrozumiał, że już zaczyna pleść głupstwa.

— Zbudzę... — cierpliwie powiedział ojciec i w tym momencie w słuchawce odezwał się oburzony głos: — Czterdziesty trzeci i czterdziesty siódmy kończcie tę naplanine! Blokujecie łączność.

— Kładź słuchawkę, bosmanie — powiedział kapitan. — Czyż postronni ludzie mogą zrozumieć ojca z synem, jeśli nawet syn nie zawsze rozumie swoich rodziców. Ty wiesz, Alosza, jak ja trafiłem na morze? Wszystko zaczęło się od tego, że mojej mamie zachciało się, żebym grał na fortepianie.

KONIEC

JURIJ TOMIN
Opracowała B. TYLICKA

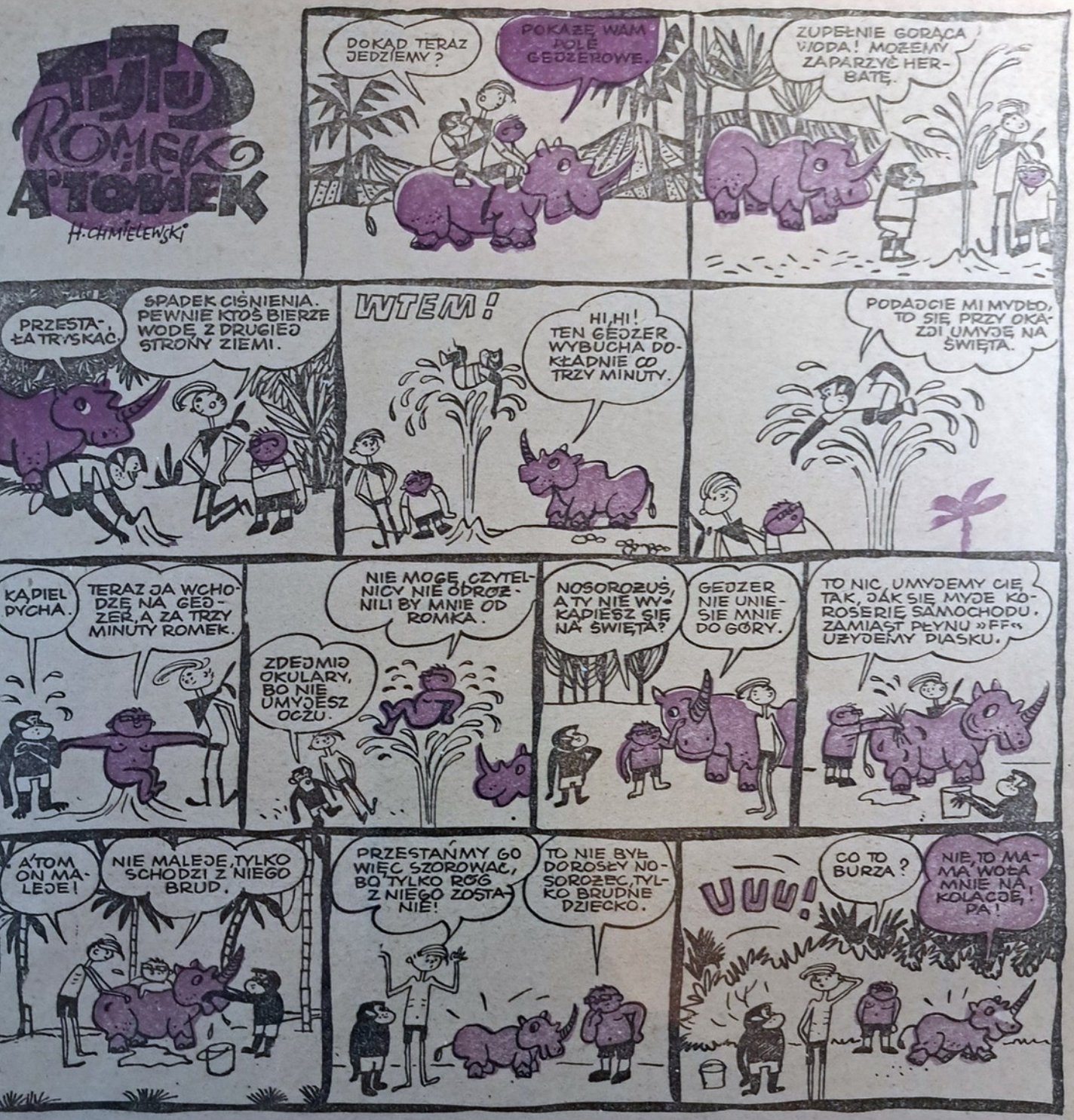

Spróbuj rozwiązać

SKAKANKA

Przeskakując stale jednakową ilość liter odczytaj rozwiązanie.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NUMERU 92

POZDRAWIAMY SERDECZNIE WSZYSTKICH WYCHOWAWCÓW

Nagrody książkowe wylosowali: **Irena Dziemian** — Zawady; **Lech Husak** — Malbork; **Szymon Kwasek** — Hutki 119; **Barbara Królikowska** — Klemensów; **Marian Ławrynowicz** — Nowica; **Elżbieta Mazur** — Duczki 66; **Wiesław Nakonieczny** — Majdan Górny; **Helena Rusnak** — Bańska Dolna; **Alicja Szyjka** — Radom; **Urszula Szara** — Bierkowice 25.

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

ROZWIĄZANIE CIĄGÓWKI Z NUMERU 94

BĄDŹ OSTROŻNY PODCZAS ZABAW NA PRZERWIE SZKOLNEJ

Wyrazy: bąk, kadź, źdźbło, ostrogi, Iłża, anyż, żupan, nora, adres, szczaw, wieszak, kabanos, sawanna, amper, rzeka, Artek, kiwi, Izera, adamaszek, Kolno, olej.

Nagrody wylosowali:

BUDZIK: Jerzy Majek — Majdan Królewski 41.

SANKI: Helena Galica — Słotwina 27.

DIASKOP: Irena Artomska — Zielona Góra.

KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA: Krzysztof Trepczyński — Warszawa.

KSIĄŻKI: **Danuta Bąkała** — Suwałki; **Krystyna Budz** — Czarna Góra 52; **Andrzej Dębowczyk** — Wola Przewłocka; **Andrzej Gogulski** — Bolesławiec; **Wiesław Koryczan** — Myślachowice; **Aleksander Kierepka** — Wólka Łabuńska; **Mirosława Prałat** — Leszno; **Andrzej Pióro** — Kąkolewnica; **Elżbieta Rutkowska** — Zawadzkie; **Cecylia Wilk** — Malawa 12.

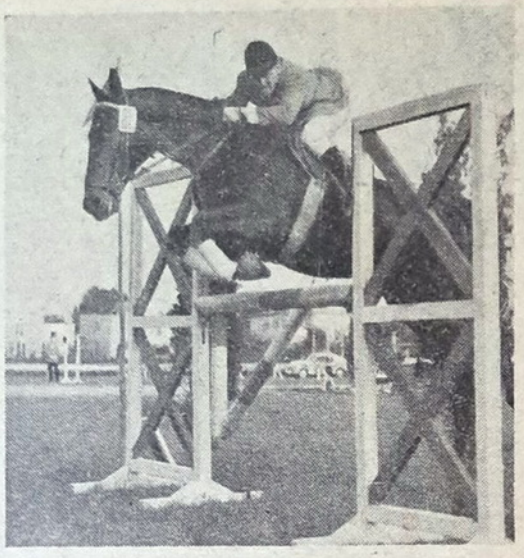

Marian Babirecki — mistrz Europy w jeździectwie.
Foto: CAF

JEŹDŹCY i KONIE

(4)

BOHDAN TOMASZEWSKI

W gronie jeźdźców słyszałem kiedyś opowiadanie o losie tamtych dawnych koni — sławnych polskich wyczynowców, które pospołu ze swymi panami wywalczały dla nas sukcesy. W czasie kampanii wrześniowej wiele z nich prowadzono z Ośrodka w Rudziądzu wielkim tabunem wzdłuż Wisły. Jeszcze jeden fragment tragicznego odwrotu. W okolicach Góry Kalwarii, kiedy wymęczone i zdenerwowane hukiem bomb wierzchowce znalazły się na wschodnim brzegu Wisły, nagle dostały się w huraganowy ogień niemieckiej artylerii. Tak zginęły na polu bitwy. Padł tam także sławny „Zbieg", jeden z najlepszych koni. Jeździł często pod rotmistrzem Komorowskim (proszę nie mylić z generałem Borem, gdyż ten startował dużo wcześniej i nie osiągał równie wielkich sukcesów).

Sobie dobrze przypominam, „Zbieg" był dereszowaty i najpierw, jak mi opowiadano, chodził w taborze. Raz wyrwał się z zaprzęgu i nie mogli go złapać. W końcu zapędzili go w kąt dziedzińca i zastawili wielkim wozem. I wtedy „Zbieg" wykonał swój pierwszy wielki skok i umknął pogoni. Nikt nie miał już wątpliwości, że jego miejsce jest nie przy taborze, lecz na parcourze. Podobną anegdotę słyszałem od jednego zasłużonego działacza ze Związku Jeździeckiego, tylko, że podobny skok miał wykonać nie „Zbieg", lecz „Picador" — ukochany wierzchowiec Adama Królikiewicza. A może obie anegdoty są prawdą? Polskie konie zawsze miały sportowego ducha.

Poza sławną „Kikimorą", która tak zdenerwowała się w czasie opisanego przeze mnie Pucharu Narodów w Łazienkach, wyróżniały się m. in. „Dunkan", „Traviata", „Warszawianka", „Arlekin", „Sahara" — na której Rómmel ustanawiał rekordy wysokości.

Rozpierzchły się te wszystkie sławne konie, poginęły w czasie wojny. Służyły wiernie polskiemu jeźdźcy do ostatka, więc przypomina je dla wdzięcznej pamięci.

Mamy teraz inne konie, jak owa „Drobnica" Kowalczyka, „Roncewal", „Wewenda", „Besson" i, chyba najsławniejszy z naszych powojennych wierzchowców: „Volt", który zajął 8 miejsce pod Babireckim na Olimpiadzie w Rzymie, a potem wraz z p. Marianem został mistrzem Europy w Moskwie. Czcigodny „Volt" oślepł na jedno oko. Co gorsza zaczął tracić wzrok i w drugim. I wtedy ktoś wydał okrutną decyzję: „Trzeba go do rzeźni!" Szczęśliwie „Volt" zdążył dostać się w ręce lekarza i ten w ostatniej chwili podleczył mu wzrok. W ten sposób wierzchowiec uniknął egzekucji. Brr! — Jeśli ktoś naprawdę lubi konie, musi wzdrygnąć się na myśl o takiej formie pożegnania się z zasłużonym i wiernym wierzchowcem.

Wydaje mi się, że zasługują one na łaskawy chleb, gdy przyjdzie starość. Wystarczy im 3 kg owsa dziennie, a kilogram kosztuje parę złotych. Nie przesadzajmy zatem z oszczędnością. Ważniejsza jest chyba wierność... człowieka do zwierzęcia.

I jeszcze opowiastka o jednym koniu sprzed lat, który był bardzo sympatyczny, więc go tak nazwano. Służył swemu panu długo, brał często udział w zawodach, aż nadeszły dlań lata starości. Zapewniono mu więc łaskawy chleb.

Miał czas. „Sympatyczny" był już bardzo stary. Któregoś ranka, jak zawsze, wyprowadzono sędziwego konia na trawkę, by sobie połaził i pogryzł trochę. Akurat opodal pozostał z poprzedniego dnia cały zestaw przeszkód po jakimś treningowym parcourse. Staruszek spacerował sobie i wygrzewał się na słońcu. Ale coraz częściej odwracał łeb w stronę przeszkód. Wreszcie nie wytrzymał i ruszył. Najechał na pierwszą przeszkodę: Hop! — wziął jednym susem. Potem wziął drugą, trzecią, czwartą...

Na odgłos tętentu kopyt wszyscy wybiegli przed dom i patrzyli na ostatni galop konia, który odmłodniał na chwilę jak starzec na dźwięk miłej sercu dawnej melodii.

Zbliża się Olimpiada w Meksyku. Chyba każdy z nas pragnąłby z całego serca, aby startowali tam także polscy jeźdźcy, aby im powiodło się... Na szczęście wolno, ale systematycznie poprawia się u nas poziom tej gałęzi sportu. Mówią o tym pierwsze sukcesy, o których trochę wspomniałem; coraz więcej młodych jeźdźców pojawia się w krajowej rywalizacji. Mamy coraz lepsze konie. Posiadamy wysoki stopień hodowli. Ba, eksportujemy wierzchowce do różnych krajów, gdyż jest na nie coraz większy popyt.

Główne ogniska polskiej hippiki — to Państwowe Stadniny, Legia, Gwardia oraz Ludowe Zespoły Sportowe. Raz złożyłem wizytę w takim ośrodku, byłem w Kwidzyniu.

W mieszkaniu jeźdźca i trenera Andrzeja Orłosia wisi sztych będący pamiątką ze startu polskich zawodników w Harewood, gdzie w swoim czasie odnieśli sukcesy. Sztych przedstawia karkołomny skok jeźdźca i konia ponad przeszkodą. Wysoka stacjonata, czyli kilka bel wyniesionych na wysokość półtora metra. Groza zaczyna się dopiero po przejściu przeszkody. Oto ledwie koń przesadził ją — nagle rozpościera się przepaść, bowiem przeszkoda jest ustawiona na skraju urwiska. Koń i jeździec rzucą się teraz w dół po stromej ścianie na dno jaru.

Steeple to jedna z najtrudniejszych konkurencji w jeździectwie. Taką trasę właśnie oglądałem w Kwidzyniu, gdzie znajduje się jeden z ośrodków treningowych naszej hippiki. Dopiero tam przekonałem się na własne oczy, jakiej sztuki dokonują zawodnicy i konie w szaleńczej jeździe po niezwykle trudnym i urozmaiconym terenie.

Oczywiście w sporcie jeździeckim wypadków śmiertelnych zdarza się mniej, niż np. w automobilizmie. Ciekawe jednak będzie zdać sobie sprawę, że jeźdźcy mają do czynienia nie z martwą maszyną, lecz z żywym stworzeniem. Jest to specjalna, jedyna w swoim rodzaju cecha wyróżniająca hippikę spośród sportów.

Zwierzę i człowiek stają na arenie do rozgrywki. Charakter zawodnika, jego predyspozycje, wady i zalety splecione są nierozerwalnie, związane z odruchami konia, zwierzęcia przecie nie tak mądrego, jak na przykład pies. Konie mają kaprysy, dobre i złe dni, posiadają narowy, przeżywają historie. Jeździec nie zawsze może być pewny swego. Automobilista może być pewny maszyny. Sprawdzona po stokroć przez mechanika, skontrolowana na koniec przez kierowcę, daje jednak pewną gwarancję, że nie zawiedzie — przynajmniej w 90 procentach. Właśnie dlatego, że jest martwa.

Jeździec na znak sygnału wjeżdża na parcours. Wokół szumi wielki stadion. Znieruchomiała sylwetka jeźdźca i konia. Patrzą przed siebie. Kilkanaście wysokich przeszkód, stacjonaty i bankiety, oxery, trypiebary, rowy z murami, czerwieniejącej cegły, szeregi przeszkód, które koń i jeździec tylko wtedy pokonają, jeśli zdołają zespolić się w jeden, jedyny, nieomylny rytm.

Sygnał! W przenikliwej ciszy zaczynają głucho dudnić kopyta.

Mimo niebywałego rozwoju techniki, mechaniki, środków komunikacji — jazda konna nie umiera i pięknie rozwija się na całym świecie. Konie i jeźdźcy także poprawiają stale swoje rekordy. Rekord świata w skoku wzwyż — 2,47 m był nie pobity od kilkunastu lat i wciąż należy do chilijskigo konia „Huasso" pod jeźdźcem Moralesem. Rekord skoku w dal — 8,30. Rekord szybkości: 1 mila w 1,54,6 min. konia z USA — „Adios Butler". Rekord wytrzymałości w 24-godzinnej jeździe. Radziecki „Zenit" przegalopował w ciągu doby ponad 240 km!

Na zakończenie jeszcze jedna końska anegdota, już w tym szkicu ostatnia.

Kiedyś w Kwidzyniu ładowano do pociągu konie olimpijskiej kadry, wyruszającej na Igrzyska do Rzymu, „Volt" — ten, którego już znamy, oraz „Klarys" i „Krokosz" nie wchodziły wolno po pomoście do wagonu, lecz po prostu wskoczyły do środka. Zgromadzeni ludzie uznali to wtedy za dobry omen i bili koniom brawo, jakby już na czysto, tu, na dworcu w Kwidzyniu, pokonały rzymski parcours. Kiedy potem przyszły wieści z Olimpiady, że start nie był tak udany, wszyscy w Kwidzyniu, i nie tylko w Kwidzyniu, byli przez jakiś czas mocno zmartwieni. Pocieszali się wieściami o sukcesach olimpijskich lekkoatletów i bokserów, szermierzy i tych, którzy z niesłychaną mocą podnosili ciężary.

Wiarę w lepsze wyniki polskiej hippiki czerpano wówczas jeszcze tylko z takich drobnych, najzupełniej niekonkretnych zdarzeń, że konie zgrabnie wskoczyły do wagonu... Ale bądź co bądź było to dosyć dawno.

Teraz są już oznaki poprawy.

A klimat dla hippiki był w Polsce zawsze znakomity. Głęboko zakorzeniona sympatia do konia, podziw i szacunek dla jeźdźca.

Przeczytaliście fragmenty nowej książki Bohdana Tomaszewskiego pt. „Mecze romantyczne", która ukaże się na początku 1968 r., w Wydawnictwie „Sport i Turystyka".

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 11-15-61, Sekretarz redakcji — 27-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.06, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 1706. T-48

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Makotowska 14